Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 24. Października 1909 r. Nr. 43.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje wyłącznie Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Odroczenie Sejmu.

Sejm krajowy został odroczony w sobotę dnia 16 bm. Sesya tegoroczna okazała, czem byłby Sejm, gdyby powszechne głosowanie dało Rusinom możność zdobycia większej ilości mandatów. Już teraz, mając niewielu posłów, mogli krzykacze ruscy przeszkadzać obradom sejmowym i przewlekać je bez końca. Nie było stąd wprawdzie wielkiej szkody, bo ważnych spraw na porządku dziennym nie było, lecz w razie gdyby były, obstrukcya ruska przyniosłaby krajowi nieobliczalne szkody.

Niech teraz zastanowią się ci, którzy jeszcze ciągle „ćmią“ lud hasłem równego głosowania! Niech pamiętają, że odroczona właśnie sesya pokazała, jakie niebezpieczeństwo grozi ze strony ruskiej. Bez żadnej przyczyny, jedynie dlatego, aby pokazać w Wiedniu, iż Rusini są niezadowoleni, w kraju zaś aby pozyskać ciemne masy chłopów ruskich — mogą ruscy krzykacze zatamować obrady sejmowe jeśli im się tylko spodoba i jeśli będą mieli dość siły, tj. dość zdobytych mandatów. Równe głosowanie oddałoby im zaś te mandaty, dostarczyłoby im tej siły. Teraz okazało się najdobitniej, że demagodzy czteroprzymiotnikowi n i e m o g l i naprawdę chcieć równego głosowania. Gdybyśmy przypuścili, że mówią prawdę i że naprawdę chcą uraczyć nas czteroprzymiotnikowem głosowaniem, to musielibyśmy zarazem przypuścić, że nie mają sumienia i że chcą kraj wtrącić w najstraszniejsze walki.

Jest teraz nadzieja, że do tego nie dojdzie. Prawica sejmowa okazała się dość silną, aby położyć kres demagogii. Ze strony prawicy został wniesiony projekt reformy wyborczej, który podajemy niżej, a który daje prawo głosu wszystkim, którzy je do parlamentu mają, lecz zabezpiecza interesy narodowe a zarazem odsuwa kraj od wpływów demagogii. Nad projektem tym będzie obradowała

komisya reformy wyborczej, która została ogłoszoną jako ciągła, to znaczy, że po odroczeniu Sejmu, będzie mogła dalej pracować, a przestanie tylko w razie gdyby Sejm zamknięto. Bardzo rozumnie uczyniła też prawica, żądając, aby obrady komisyi wyborczej nie były jawne. Gdyby takiemi były, komisya przestała by być ciałem pracującem dla dobra kraju, a stała by się ogniskiem agitacyi. Posłowie, dbający więcej o wyborców, jak o dobro kraju, gadaliby bez końca, aby módz to drukować w gazetkach, sprawa nie posuwałaby się naprzód, kraj zaś byłby w ciągłej agitacyi. Temu zapobieżono na szczęście i obrady będą mogły przynieść naprawdę jakiś rezultat.

Sejm rozszedł się. Miejmy nadzieję, że gdy znów się zejdzie, będzie mógł pracować wydatnie. Teraz bowiem, najważniejsza sprawa: budżet, nie mógł być załatwiony wskutek zamętu, jaki w Austryi panuje. Czesi kłócą się z Niemcami, Niemcy napadają na Czechów, a my płacimy koszta z własnej kieszeni. Parlament nie uchwalił ustawy o uzdrowieniu finansów krajowych, my teraz nie wiemy, wiele nam państwo doda (z tych pieniędzy, które od nas zabiera!) i dlatego nie wiemy, jak budżet układać. Położenie jest tem przykrzejsze, iż w Wiedniu zanosi się na nowe walki czesko-niemieckie i na nową obstrukcyę. Parlament czteroprzymiotnikowy chce znów pokazać, że lud po nim niczego, prócz awantur i nowych podatków spodziewać się nie może. I w takiej chwili występują demagodzy z czteroprzymiotnikowem głosowaniem do Sejmu! Chyba nie czują, jak są śmieszni.

Traktat z Rumunią.

Stanowisko nasze w sprawie traktatu z Rumunią znane jest czytelnikom z szeregu artykułów. Sejm obradował nad tym traktatem w sposób następujący:

Nasamprzód komisya gospodarstwa krajowego przedłożyła wniosek taki:

„Sejm ubolewa, że rząd przy zawieraniu traktatu handlowego z Rumunią nie uwzględnił w całości uchwały Sejmu z dnia 12 marca 1907 r. Nie zapoznając politycznej doniosłości tego traktatu, Sejm wzywa z całym naciskiem rząd, żeby ze względu na to, iż postanowienie traktatu co do sprowadzania bitego bydła i nierogacizny w granice państwa sprowadza wielką stratę dla rolnictwa kraju, wziął przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy w parlamencie jak najenergiczniej w obronę interesa tak rolnictwa jak i hodowli bydła i przyznał krajowemu rolnictwu takie korzyści, któreby wyrównywały straty, jakie ono skutkiem niekorzystnych postanowień traktatu ponosić musi.

Sejm zastrzega się przeciw podobnym postanowieniom przy traktatach z innemi państwami bałkańskiemi i wzywa rząd, aby przy zawieraniu dalszych traktatów handlowych uwzględnił w całej pełni uchwałę Sejmu z dnia 12 marca 1907 r.“.

Dyskusya miała przebieg następujący:

Pos. Stanisław Mycielski zaznaczył, że coraz więcej zapanowuje przekonanie, iż twierdzenie o sprzeczności interesów wielkiego i małego rolnika jest mylne. Sprawa ma się wręcz przeciwnie. Interesy ich są wspólne i wspólnej potrzebują obrony. Dola włościańska zbyt powoli się polepsza, gospodarstwa średnie upadają; świadczą o tem czarne karty majątków idących na parcelacyę i sprzedaż przymusową. Coraz czarniejszy staje się obraz przyszłości rolniczej naszego kraju. Głównym powodem upadku rolnictwa w naszym kraju jest to, że u nas panuje zupełny brak stałości warunków produkcyi. Rolnik nie jest w stanie układać budżetu, narażony jest na wielką ilość niespodzianek. Przed niespodziankami przyrodniczemi zabezpiecza się zapomocą asekuracyi, lecz gorsze są niespodzianki polityczne, wnoszące do gospodarstwa element ryzyka. Istota produkcyi rolniczej wymaga warunków stałych; bez tego musi rolnictwo zejść do rzędu eksploatacyj dorywczej, która jest z charakterem produkcyi rolnej niezgodną. (Pos. Milewski: Bardzo słusznie!) Przeciw niespodziankom politycznym asekuracyi niema. Nie znajdzie się chyba instytucya, któraby się podjęła takiej asekuracyi w naszem państwie. (Głosy: Brawo! Brawo!)

Pos. Mycielski przytacza w dalszym ciągu przykłady niespodzianek politycznych i podnosi, że straty, jakie powstały z powodu traktatów, nie stoją w żadnym stosunku do kwoty, jaką rząd chce dać krajowi. Chociaż w traktatach są zastrzeżenia, które do pewnego tylko stopnia bronią nas przed złymi skutkami traktatów, ale katastrofą byłoby przyjęcie proponowanej przez komisyę Rady państwa zmiany, aby dla importu rumuńskiego mięsa otwarte zostały dwa główne miasta Galicyi. Mowca nie przesądza stanowiska, jakie zajmie reprezentacya polska w Wiedniu. Kto wie, czy ze względu na potrzeby mocarstwowe nie będzie zmuszoną uznać traktatów za konieczność państwową, ale mowca ufa, że reprezentacya znajdzie dość sił i energii, aby wskazać państwu na doniosłość ofiary, jaką rolnictwo ma złożyć ponownie na ołtarzu państwa. (Oklaski).

Po przemówieniu pos. Stefczyka pos. Cielecki podniósł, że prawica znajduje się w przykrem położeniu. Mimo świadomości, że ten traktat będzie szkodliwy, mowca będzie głosował za wnioskiem większości komisyi, a to z przyczyn czysto utylitarnych i praktycznych.

P. Marszałkowicz zaznaczył, iż dotychczas w dyskusyi objawiły się trzy opinie. Jedni twierdzą, że wskutek traktatów wynikną olbrzymie straty, drudzy, że straty wprawdzie będą, ale że rekompensaty ofiarowane przez rząd mogą je zrównoważyć; trzecie wreszcie stanowisko streszcza się w tem, że szkód właściwie nie będzie, ale jeżeli mowa o odszkodowaniach, to należy się o nie starać jedynie dlatego, że będzie to z pożytkiem dla kraju. Mowca, opierając się na datach statystycznych, podnosi, że dziś z nierogacizny do kieszeni małego rolnika wpływa rocznie 120 milionów, a za bydło 88 milionów koron, za bydło tylko do kieszeni małego rolnika, bo wielcy właściciele wywożą bydło za granicę. Poseł Marszałkowicz oświadczył wreszcie, że będzie głosował za rezolucyą mniejszości, a na wypadek, gdyby Izba jej nie przyjęła, postawił dodatkową rezolucyę, że Izba uważa przywóz bitego bydła rumuńskiego do Galicyi za sprzeczny z interesami kraju i zastrzega się przeciw utworzeniu składnic mięsa rumuńskiego we Lwowie i Krakowie.

Pos. Battaglia polemizował z wywodami mowców poprzednich, a w szczególności dra Stefczyka. Następnie na podstawie cyfr, otrzymanych w ministerstwie rolnictwa wykazywał, że nawet w r. 1915, gdy będzie z Rumunii największy import bydła i nierogacizny, procent w stosunku do konsumcyi nie będzie znaczny. Omawiając stanowisko Koła polskiego, oświadczył mowca, że jeżeli Koło polskie wówczas, gdy traktat ten był zawarty i kiedy groziła zawierucha wojny, przyczyniło się do zawarcia tego traktatu, to działało w myśl 40-letniej polityki naszej na korzyść mocarstwowego stanowiska monarchii.

Pos. Witos występował przeciw zawarciu traktatów, wywodząc, że przyniosą one dotkliwe szkody włościańskiej hodowli bydła i nierogacizny.

Mowa namiestnika.

Zabrał głos dr. Bobrzyński i przemówił jak następuje:

Pojmie wysoka Izba, że w dyskusyi, która tak wielki budzi interes i która w stosunku nietylko ekonomiczne, ale do pewnego stopnia i polityczne głęboko się wrzyna, nie mogę pozostać bez zaznaczenia stanowiska. Dyskusya toczy się około tego, jak daleko sięgają szkody, które rolnictwu naszemu, a specyalnie hodowli bydła ma wyrządzić traktat rumuński, zawarty już ale dotychczas przez Radę państwa nie przyjęty do wiadomości. Jedni z pp. posłów stają pod tym względem na stanowisku tak tak skrajnem, jak ostatni mowcy, iż sądzą, że ten import pewnej ilości mięsa do Austryi z wyłączeniem Galicyi, podkopie i zniszczy u nas chów bydła; inni, którzy są mniej pod suggestyą i którzy oceniają sprawę trzeźwo, zdają sobie sprawę z tego, iż taka klęska nie grozi i skutki ujemne traktatu dadzą się powetować na innem polu, że w każdym razie zrównoważone mogą być innymi czynnikami. Według mego najgłębszego przekonania, jakkolwiek import bydła i mięsa odgrywa pewną rolę w stosunkach ekonomicznych i na te stosunki oddziaływa, to nie jest to jedyny czynnik, który decyduje o tem, jaką ma być cena bydła produkowanego w naszym kraju. Oprócz tego czynnika importu odgrywa rolę i cło zagraniczne, niepospolitą rolę gra koszt przewozu, a wreszcie i sprawa pośrednictwa między producentem a konsumentem.

Jeżeli zatem te wszystkie czynniki — a jest ich zapewne więcej — weźmie się sumiennie i spokojnie pod rozwagę, to sądzę, że niebezpieczeństwa nie należy tak przesądzać, jak niektórzy panowie uczynili. Polityka realna wskazuje nam zarazem drogę, którą dla dobra naszej ludności, przedewszystkiem ludności włościańskiej, dla podniesienia i utrzymania chowu naszego bydła powinniśmy postępować. Tą drogą jest, że skoro traktat już zawarty, to w takim razie tem większą powinniśmy zwrócić uwagę na te inne czynniki, które na wysokość ceny bydła oddziaływują równorzędnie. Jeżeli rząd pod tym względem już i Radzie państwa do pewnego stopnia wskazał drogę, w którym kierunku iść zamierza, aby na tych innych polach powetować straty, poniesione wskutek importu pewnej ograniczonej ilości mięsa do Austryi, to polityka realna wskazuje, aby z tej sposobności skorzystać i starać się uczynić zadość całemu szeregowi postulatów, z którymi Sejm niejednokrotnie pod tym względem występował, a które dziś przy tej danej sposobności łatwiej niż kiedykolwiek możnaby osiągnąć,

Obok tej polityki realnej, są jeszcze inne względy natury politycznej, względy na stanowisko monarchii. Niektórzy z szanownych mowców wypowiedzieli zdanie, że liczyć należy tylko na własne siły. Liczenie na swoje siły jest rzeczą niezbędną i konieczną, ale przeceniać własne siły jest rzeczą szkodliwą. (Brawa). Sądzić, że jeżeli się jednemu interesowi, chociaż najlepszemu, uczyni zadość, to temsamem całość interesów się zabezpieczyło — jest przecenianiem własnych sił, tj. politycznym błędem. Jeżeli w naszej przeszłości, na którą się powoływano, popełnialiśmy błędy oglądaniem się na obcą pomoc, to nie ulega wątpliwości, żeśmy przeceniali niejednokrotnie własne siły, stosunki, porywali się na dzieła, które się potem na nas bardzo szkodliwie skutkami odbiły.

Jeżeli zaś, szanowni panowie, idzie tu o utrzymanie całego politycznego kierunku, na którym się nasza polityka od lat 40 w naszem państwie opiera, to trzeba się dobrze namyślić, czy — w obronie interesu bardzo ważnego pod względem ekonomicznym, mianowicie chowu bydła, którego doniosłości nie chcę przeczyć — wolno nam kwestyonować tę polityczną drogę, po której kraj nasz dotychczas kroczył? — Słyszeliśmy z ust pos. Stefczyka, że nie powinniśmy na ołtarzu utopijnych interesów chowu bydła i wogóle ekonomicznych. Ale szanowni panowie! To nie jest ołtarz utopijnych interesów, to jest ołtarz tej obrony całości naszego stanowiska i pozycyi ekonomicznej i narodowej, tej pozycyi, którą w kraju naszym dotąd skutecznie się cieszymy, niechaj szanowni panowie dobrze się zastanowią, ci którzy mają wątpliwości, że, jeżeli chów bydła jednostronnie na tym ołtarzu postawimy, czy z tego ołtarza nie zejdzie całość naszych interesów: czy wskutek tego ta ochrona, opieka i swoboda, któremi się w państwie cieszymy, nie dozna rzeczywistego szwanku.

Te myśli ośmielam się poruczyć uwadze, uczuciom i przekonaniom szan. panów, w tem głębokiem przeświadczeniu, że Sejm z tej drogi politycznej, z której dotychczas nie zbaczał, i na przyszłość nie zboczy. (Oklaski).

Pos. Kozłowski wyraził żal, że do dyskusyi' która powinna była zachować charakter przedmiotowy, weszły ataki na stronnictwa, które skutkiem tego coraz bardziej w swoich przekonaniach się zacieśniają. Następnie polemizował z wywodami pos. Battaglii. Wprawdzie mówi się, że są rekompensaty, ale o takich będzie można dopiero wtedy mówić, gdy będą w kieszeni. Mowca bardzo się obawia, że po traktacie z Rumunią, przyjdzie traktat z Serbią, a cyfry obu tych importów razem nie będą już tak małe i stanowczo będą wpływać na ceny. Przez stanowisko odporne moglibyśmy uzyskać lepsze odszkodowanie. Dalszy ustęp swej mowy poświęcił prof. Kozłowski rozpatrywaniu względów politycznych.

Pos. Rutowski powiedział: Tyle cyfr i cytatów, taki olbrzymi i świetny materyał, tyle broni i petard, a jednakże traktat z Rumunią będzie dokonany i sankcyonowany. W dalszym ciągu polemizował mowca z wywodami pos. Kozłowskiego i zarzucił mu, że był jednostronnym

w przemówieniu swojem, bo pominął zupełnie interesa miast.

Następnie przemawiał pos. Wasung, który polemizował z posłami narodowo-demokratycznymi, twierdząc, że w Sejmie i w komisyi zajęli stanowisko wyłącznie posłów miejskich, jakkolwiek inaczej mówią na wsi. Mowca kończy żądaniem zasadniczego zwrotu w polityce Koła polskiego w tym kierunku, aby miano na oku interesa ekonomiczne Galicyi w różnych kombinacyach w Austryi.

Przemawiał następnie sprawozdawca komisyi pos. Krzysztofowicz. Nastąpiły sprostowania faktyczne, w których zabierali głos panowie Cielecki i Laskowski, poczem przystąpiono do głosowania. Uchwalono rezolucyę komisyi a także pos. Maryewskiego, wzywającą rząd, aby skutecznie popierał zarządzenia miast i organizacyj rolniczych w usiłowaniach około aprowizacyi miast.

O niebezpieczeństwie polskiem

poczynają znowu pruscy hakatyści bajki w świat puszczać. To niebezpieczeństwo oni wynajdują, ażeby mieć przyczynę do podszczuwania rządu przeciw Polakom w Prusach. W środkach podszczuwających są hakatyści niewyczerpani. Próbują wszystkiego. Piszą zatem przeciw Polakom artykuły po swych gazetach, piszą osobne książeczki, utrzymują za granicą płatnych szpiegów, mają mówców, którzy po zebraniach mają mowy o niebezpieczeństwie polskiem, a obecnie nawet w kobiety zaszczepiają zarazek nienawiści do narodu polskiego.

W dniu 2 października na zebraniu „niemieckiego związku kobiet“ w Gdańsku przemawiała Katarzyna Schirmacher o „niebezpieczeństwie wschodniem“. Zebraniu przewodniczył radca Alten, który powiedział, że Chińczycy i Japończycy nie przedstawiają dla państwa niemieckiego takiego niebezpieczeństwa co Polacy i podziękował pannie Schirmacher, że w mowie swej objaśniła kobiety niemieckie, jak to niebezpieczeństwo polskie wygląda.

Owem wielkiem niebezpieczeństwem ze strony Polaków dla państwa pruskiego i niemieckiego jest niby to, że Polacy zaczynają się materyalnie dorabiać, że więc z jednej strony gorliwie pracują, a z drugiej oszczędzają, a potem, że niby potrafią wynajdywać najrozmaitsze skuteczne środki w obronie swej narodowości, budując temsamem w sercach ludu polskiego przywiązanie do Polski, a nienawiść do niemczyzny. Mężczyźni niemieccy pojęli już dostatecznie niebezpieczeństwo polskie, ale kobiety niemieckie nie znają go jeszcze i dlatego pracować należy gorliwie nad tem, ażeby kobieta niemiecka stanęła również na pobojowisku we walce z Polakami.

Mówca w spódnicy chwaliła wielkie przywiązanie Polek do polskiej narodowości, ale chwali je przedewszystkiem dlatego, ażeby Niemki brały sobie z nich przykład i kochały w podobny sposób niemczyznę i broniły ją przed zaborczością polską.

W dalszym toku swej mowy opowiadała panna Schirmacher, ile to dobrodziejstw otrzymali i otrzymują wciąż jeszcze Polacy od czasu, gdy się dostali pod pruskie panowanie w roku 1772 i 1793, jak to oni się kształcą na pruskich szkołach, jak to się bogacą, ale jak w zamian za to odwdzięczają się narodowi niemieckiemu czarną niewdzięcznością. Wszelką bowiem naukę, uzyskaną w szkołach i wszelkich bogactw, jakich się na Niemcach dorabiają, używają na cele wrogie państwu pruskiemu. Zakładają bowiem banki ludowe na to, ażeby nie dać zarobić bankom niemieckim, zakładają gazety polskie, w których bezustannie plują na wszystko co niemieckie, zakładają dalej towarzystwa, ażeby Polaków od niemieckich towarzystw odciągnąć i wychowywać ich tam w nienawiści ku niemczyźnie. Najwięcej zaś nie podoba się pannie Schirmacher duchowieństwo polskie, które Kościoła św. używać ma niby to do celów, wrogich państwu pruskiemu.

Wszystkie środki, użyte na tępienie Polaków, jak kolonizacya, prawo osadnicze, wywłaszczenie, prawo zabraniające wieców polskich, są zdaniem panny Schirmacher niewystarczające. Polacy mają w sobie więcej miłości Ojczyzny od Niemców, i dlatego ich Niemcy nieprędzej zmogą, dopóki nie nauczą się tak samo jak oni swej Ojczyzny kochać. Przedewszystkiem muszą się Niemcy w dzielnicach polskich czuć jak u siebie, a nie jakby na jakiem wygnaniowie. Dopiero wtedy będą Polaków skutecznie wypierali, gdy do ziemi, na której siedzą Polacy, zdołają się przywiązać i z niej nie będą uciekali. W końcu swej mowy wezwała panna Schirmacher kobiety niemieckie, aby gorliwie wstępowały do „ostmarkenferajnu“, bo im więcej członków w nim będzie, tem pożyteczniej będzie mógł pracować dla wzmocnienia niemczyzny.

Równocześnie jakiś wyższy urzędnik komisyi kolonizacyjnej napisał książeczkę o „polityce względem miast na kresach wschodnich“.

Ów pan sierdzi się okrutnie, że Polacy po miastach się podnoszą, że się w nich mnożą — na niekorzyść niemczyzny. Nie pomyśli jednak o tem, że Polacy, rugowani ze wsi, zmuszeni są do miast się garnąć. A jeżeli tam z głodu umierać nie chcą, muszą się imać pracy i to rzetelnie, bo tajne fundusze ich nie żywią jak wielu Niemców. Jestto więc objaw zupełnie naturalny, że w miastach polskość się podnosi, choć nie tak, jak pewni Niemcy chcą wmówić, aby tem więcej straszyć rząd.

Wzmaganie się żywiołu polskiego po miastach jest następstwem działalności komisyi kolonizacyjnej. To jest chyba jasne, boć chyba nie można od Polaków żądać, aby się potopili lub potruli, gdy ich z ziemi ojców komisya wyruguje. Tej przyjemności zresztą hakatystom nie zrobią. Jestto więc objawem politycznej głupoty lub obłudy, gdy się narzeka na to, że miasta nasze się polszczą. Gorszą jeszcze jest rzeczą, jeżeli się żąda nowych ustaw antypolskich na wyparcie Polaków z miast. A to czyni wspomniany wyżej autor. Żąda on:

1) Jeszcze dokładniejszego opasania miast łańcuchem kolonizacyjnych osad.

2) Wywłaszczenia polskich właścicieli ziemskich przy miastach, aby Polakom w nich odebrać grunt pod nogami.

3) Jeszcze 100 milionów marek na wykupywanie posiadłości miejskich, osiedlanie rzemieślników i kupców niemieckich i t. d.

4) Takiego rozdziału podatków miejskich, aby Niemcom przeważający wpływ w radach miejskich

zapewnić. W zamian za to mają rzemieślnicy i t. d. dostawać zapomogi z funduszów państwowych.

Ładnie sobie tę rzecz obmyślił mądrala kolonizacyjny. Tylko tak dalej, a dojdziemy do idealnego stanu rzeczy, który mniej więcej tak będzie wyglądał: każdy Niemiec w dzielnicach polskich ma prawo leżeć cały dzień brzuchem do góry. W zamian za to ma obowiązek krzyczeć „hura!“, gdy zajdzie potrzeba, głosować na Niemca, którego mu rząd wyznaczy, wygadywać na Polaków przy każdej sposobności i płodzić młodych Niemców. O utrzymanie stara się rząd, który na tęn cel osobno Polaków opodatkuje.

Sprawy sejmowe.

Projekt reformy wyborczej wniesiony przez prawicę Sejmową, brzmi w głównych zasadach jak następuje:

1. Czynne prawo wyborcze w gminach wiejskich i miastach rozszerza się na wszyskich obywateli mających już to prawo wyborcze do Rady państwa i wykonywane jest bezpośrednio.

2. Nowych wyborców wiejskich wciela się do dotychczasowej kuryi gmin wiejskich.

3. Nowych wyborców wiejskich wciela się do dotychczasowych kuryj gmin miejskich, albo też tworzy się dla nich osobne kurye uzupełniające.

4. Okręgi wyborcze gmin wiejskich dzielą się na: a) wydzielone, b) pozostałe czyli ogólne. Wydzielone okręgi tworzy się z gmin, w których mieszka stosunkowo większość Polaków, przyczem odpisuje się do tych okręgów tych wszystkich wyborców obrządkn rzymsko-katolickiego, którzy żyją w okręgach ogólnych. Okręgów wydzielonych tworzy się około 15 we wszystkich częściach kraju.

5. Zarówno wydzielone jak i niewydzielone okręgi wyborcze dzieli się na dwa koła, z których każde wybiera jedną część posłów z tych kół. Pierwsze koło tworzy się z wyborców gminnych pierwszego gminnego koła wyborczego, drugie koło z wyborców gminnych drugiego i trzeciego koła wyborców, wraz z innymi wyborcami sejmowymi.

6. W kuryi gmin wiejskich jako też w drugiem kole okręgów wyborczych gmin wiejskich wprowadza się wielokrotność głosowania, idącą co najmniej do trzech głosów; w razie atoli wprowadzenia osobnej kuryi uzupełniającej w miastach, ma wielokrotność zastosowanie w tej nowej kuryi, niema zaś jej w miejskiej dotychczasowej.

7. Tworzy się pewną ilość nowych mandatów dla wielkiego przemysłu.

8. W razie dalszego powiększenia ogólnej ilości mandatów sejmowych, ma uledz dotychczasowy wymiar mandatów w każdej poszczególnej dawnej kuryi odpowiedniemu podwyższeniu w tym kierunku, aby dotychczasowy stosunek cyfry w każdej z tych kuryj do ogólnej liczby mandatów sejmowych pozostał niezmieniony.

9. W razie, gdyby daty statystyczne wykazały, że dla zabezpieczenia narodowych interesów polskich we wschodniej części kraju stosowniejszym jest system wyborów proporcyonalnych, mają być urządzone wybory w całej kuryi gmin wiejskich w całym kraju na zasadzie popularności. W takim razie odpada wykrawywanie okręgów polskich, tudzież odpada podział tej kuryi na dwa rodzaje kół wyborczych; natomiast wchodzi w całej tej kuryi zastosowanie wielokrotności głosów, jak wyżej podano.

Do Grobu Chrystusa Pana.

(Z pielgrzymki polskiej do Palestyny).

Dolina Józefata i Dolina Cedronu.

Dolina nad potokiem Cedronu, której górna część nosi nazwę doliny Józefata, jest to wąwóz idący z zachodu ku południowi i kończy się studnią, zwaną Bir Eijub. Na dnie wąwozu znajduje się koryto Cedronu, zwykle wyschłe, tylko podczas deszczów zaopatrzone w wodę. Dolina Józefata oznacza dosłownie: „Bóg sądzi“, z hebrajskiego „Jehoszafat“, a wzięła nazwę swą od grobowca króla Jozafata. Ponieważ utarło się ogólne przekonanie, że tu Pan Bóg ludzi na sądzie ostatecznym sądzić będzie, przeto ogromną ilość grobowców żydowskich i mahometańskich na tem miejscu widzieć można, a tak stawiają grobowce, by w czasie sądu ostatecznego mieszkańcy ich mogli stanąć po prawej ręce Pana Boga.

W głębi doliny Józefata leżą trzy święte miejsca: Gethsemane, grota konania Pana Jezusa i kościół Grobu Maryi. Na prawo głębiej jeszcze widzimy szczyt Góry Zgorszenia z nową rezydencyą OO. Benedyktynów, u podnóża pierwsze domy Sylwanu. Na znacznej przestrzeni widać mnóstwo głazów, stojących jeden obok drugiego, a oznaczających groby żydowskie.

Most, zwany dolnym mostem na Cedronie, zasługuje tu na szczególną naszą uwagę. Przezeń to prowadzony był Zbawiciel po swojem pojmaniu i podług starodawnej tradycyi, został z niego strącony, przyczem ślady rąk, kolan i nóg na twardej skale miały się odbić. Skała ta znajduje się pod mostem.

Na dolinie Cedronu mamy grób Absalona, grób Zacharyasza i mnóstwo innych grobowców i ruin, sięgających bardzo odległych czasów.

Przeszedłszy 270 metrów, znajdujemy się u podnóża góry Zgorszenia, piętrzącej się na lewo przed nami. Na górze tej Salomon składał ofiary bożkom żon swoich, przez co dawał zgorszenie ludowi i ztąd pochodzi ta nazwa.

Niebawem zbliżamy się do wioski Siloah, ukrytej pomiędzy skałami. W pewnej skalistej pieczarze, zamienionej już oddawna na kaplicę, znajduje się grób Izajasza proroka.

Naprzeciw wioski Siloah, na prawo od nas płynie tak zwane źródło Maryi, z którego podług tradycyi Najśw. Panna czerpała wodę, gdy po ofiarowaniu Dzieciątka Jezus w świątyni, spędziła dni kilka w domu starca Symeona. Źródło to nie płynie regularnie, tylko w miesiącach zimowych i deszczowych, trzy do pięciu razy dziennie, w lecie dwa razy, a w jesieni tylko niekiedy raz w przeciągu 24 godzin. Mieszkańcy Wschodu twierdzą, że we wnętrzu góry mieszka smok i gdy śpi wówczas woda płynie, gdy się zaś obudzi i pić ją zacznie, wtedy woda przestanie płynąć.

Od źródła Maryi wiedzie nas droga wśród ogrodów. Przeszedłszy może z 350 metrów, zwracamy się na prawo i stajemy wkrótce przed sadzawką Siloah. Sadzawkę tę wsławiło, jak wiadomo, cudowne uzdrowienie ślepego od urodzenia. Z powodu tego cudu sadzawka Siloah stała się dla chrześcian miejscem świętem, w VI. wieku po Chrystusie stanął tu kościół, w XII. stuleciu wznosił się tu jakiś budynek, podobny do klasztoru, z którego tylko szczątki pozostały. Miejsce to jest w ręku Muzułmanów, o czem świadczy wznoszący się w pobliżu sadzawki minaret. Idąc dalej widzimy po prawej stronie drogi niewielkie wzgórze, na którem rośnie drzewo morwowe. Wzgórze to ma być miejscem męczeństwa proroka Izajasza. Po przebyciu jeszcze 180 metrów, zatrzymujemy się na miejscu gdzie dolina Hinon łączy się z doliną Józefata, tu widzimy na stoku góry Zgorszenia osadę żydów z Gemenu, dalej nieco ku Południowi turecki dom dla trędowatych. Godne politowania postacie tych nieszczęśliwych spotykamy nieraz na drodze wiodącej do kościoła Grobu Maryi i na Górę Oliwną.

Niemcy przeciw Czechom.



Napad na kasę czeską w Wiedniu. (Patrz: „Nasze ryciny“).

Po prawej stronie doliny Hinon widzimy na stoku góry Złej Rady otoczoną przestrzeń z klasztornemi jakby budynkami. W środku tej przestrzeni, należącej do Greków, znajduje się „pieczara Apostołów“, nazwana dlatego, że miało się w niej ukryć ośmiu Apostołów natychmiast po pojmaniu Zbawiciela, miał tu także być grobowiec arcykapłana Annasza. W pobliżu pieczary Apostołów i jeszcze w obrębie otoczonej murem przestrzeni, leży także Hakeldama, czyli „rola krwi“, którą za 30 srebrników danych Judaszowi, kupiono w celu grzebania cudzoziemców. Góra, na której północnym stoku rozciąga się „rola krwi“, zowie się górą Złej Rady, ponieważ na niej jakoby stała willa Kaifasza, w której się naradzali żydzi nad umęczeniem Jezusa. —

Wspinając się stopniowo coraz wyżej, przychodzimy na miejsce, gdzie grobla przerzyna dolinę i wstępujemy na gościniec, wiodący do Hebronu.

Przez bramę Jaffy, zwaną także Bab el Chalil, albo bramą Hebronu, wkraczamy do miasta i udajemy się do hospicyum na odpoczynek.

* * *

Zwiedziliśmy jednego po południa groby *sędziów żydowskich.* Wchodzi się do nich po bardzo licznych schodach kamiennych na obszerny dziedziniec, a stąd pojedyńczo wstępuje się do wnętrza, gdzie są liczne groby, połączone korytarzami, rozumie się wszystko wykute w skale w formie takiej, w jakiej dawniej groby takie wykuwano. Dziś są one opuszczone, zakupił je jakiś bogaty Izraelita. Przy wejściu na dziedziniec tych grobów, tuż u podstawy schodów, znajduje się ogromna grota w skale, do której spływa woda deszczowa, tworząc obszerną cysternę. Pobyt w tych podziemiach, z powodu woni stęchlizny i wielkiego gorąca nie należy wcale do rzeczy przyjemnych.

Na południe od grobów królewskich i w wielkiej od nich odległości wznosi się pomiędzy murami kościół i klasztor OO. Dominikanów pod wezwaniem św. Szczepana. Z klasztoru św. Szczepana, dochodzimy do skrzyżowania się ulic przed bramą *Damasceńską,* zwaną po arabsku Bab-el-Amoud, czyli bramą kolumnową. Jest to najpiękniejsza z istniejących obecnie bram miejskich, po obu zaś jej bokach, na stronie wewnętrznej widac jeszcze olbrzymie fundamenta dwóch wież, które się wznosiły niegdyś przy bramie i do tego stopnia je zabezpieczały. Około 100 kroków w pobliżu bramy Damasceńskiej, prowadzi nas droga wśród olbrzymich kamieniołomów starożytnego Jeruzalem, do groty *Jeremiasza.* Mamy tu kamieniołomy, z których pochodzą olbrzymie głazy, napotkane dotąd jeszcze w najdawniejszych jerozolimskich budynkach. Zasadzony drzewkami dziedziniec wiedzie nas do rozległej bardzo jaskini, obok której są domki, zamieszkałe przez Turków. W tej grocie miał się ukrywać prorok Jeremiasz i tu wywodzić skargi i żale.

Wycieczka do Jerycha, Morza Martwego i nad Jordan.

Dnia 19-go sierpnia rano o godzinie 6-tej wyjechało z Jerozolimy 60 powozami 142 pielgrzymów za osobną dopłatą pod przewodnictwem O. Zygmunta Janickiego do Jerycha, Morza Martwego i nad Jordan. Powóz był każdy zaprzężony w trójkę koni arabskich, bardzo wytrzymałych na gorąco a mocnych i rączych.

Jerycho odległe jest od Jerozolimy o 10 mil, a jest położone o 1000 metrów niżej od niej. Droga do Jerycha prowadzi wśród wąwozów i gór wapiennych brunatno-żółtawych, ale tak dzikich, że widok ich grozą każdego przejmuje. Gościniec jest bity i w niektórych miejscach wygodny, w innych znowu ogromne złomy kamienne leżą powalone, że jechać nie można tylko trzeba wysiąść i iść pieszo.

Nigdzie żadnej roślinności! Wszystko jakby wymarło, opustoszało. Cisza naokół grobowa, i ani ptaka nie ujrzysz żadnego, tylko od czasu do czasu widzieć możesz karawany wielbłądzie, poważnie ciągnące, to znów osły obładowane; od czasu do czasu spotkasz kilku dzikich Beduinów (Arabów koczujących, coś w rodzaju naszych cyganów) idących pieszo, uzbrojonych w długie strzelby i noże, lub jadących konno; uśmiechając się złowrogo, pokazują swe białe jak porcelana zęby, mając sznur wełniany na czole, a końce ich zasłon sterczą do góry, jakby uszy zwierzęcia. Gdybyś się tak znalazł sam lub choćby tylko w kilka osób, toby cię obrali owi synowie puszczy ze wszystkiego i puścili nago, nie

troszcząc się wcale, co się z tobą stanie. A więc też całemu naszemu orszakowi towarzyszyło dla bezpieczeństwa trzech tureckich żołnierzy, jeden dragoman (czyli urzędowy tłumacz) i sekreterz z konsulatu austryackiego.

Im dalej ku Jerychu, tem okolica coraz dziksza; spadki gór strome, skały naokół i w drodze nagie, wypalone żarem słońca. Wody tutaj przez całą drogę ani śladu, pragnienie się wzmaga, to też gasimy je sokiem cytrynowym lub winem czerwonem, jakie zabraliśmy z Jerozolimy w nasze manierki.

W połowie drogi odpoczęliśmy trochę w gospodzie Chan-Hadrur, gdzie niektórzy pielgrzymi napili się kawy i zakupili kartki z widokami. Chan-Hadrur jest to miejsce, gdzie według biblii znalazł Samarytanin rannego i prawie umierającego człowieka, którego zbójcy złupili i poranili, a któremu z przechodzących nikt żadnej pomocy nie dał, a tylko Samarytanin miłosierny zajął się nim i wziął go w opiekę.

Dalej jadąc w zagłębiu wśród skał pokazują nam jakby gniazdo jaskółcze, do skały przyczepiony klasztór anacherotów greckich, t. zw. Der, gdzie dawniej, według tradycyi, mieszkać mieli jakiś czas św. Joachim i św. Anna, rodzice Matki Boskiej. — Zjeżdżamy z góry na dolinę, będącą częścią doliny Jordanu El-Ehor, jak ją Arabi zowią. Żar słoneczny dochodzi do niebywałego natężenia i nie dziw, bo to obszerna kotlina, zamknięta górami. Wśród pustyni prawdziwej pojawia się z daleka Jerycho.

Zdążamy przez Jerycho, które jest dziś lichą wioską, do źródeł proroka Elizeusza, bardzo obfitych, ujętych w basen obszerny. Obok sklecony jest szałas ze sklepikiem i młynem.

W starożytnych czasach panowały w Jerychu przepych i bogactwo; było najsławniejszemi i najcudowniejszemi ogrodami otoczone. Salomon sprowadzał i zaaklimatyzował tu z Indyi drzewa balsamowe. Z wszystkich stron przepływała woda kanałami, sprawiając żyzność na polach, które były obsadzone palmami. Dolina zaś była pałacami i gmachami pokryta.

Dzisiaj ani śladu z dawnego przepychu nie ujrzysz, tylko gdzieniegdzie kupy kamieni, gruzy i ruiny porośnięte trawą i zielskiem.

Wszystko zaginęło, nietylko wspaniałe pałace, świątynie i kościoły, lecz i palmy i te wszystkie przecudne drzewa, zostały na dziką pustynię zamienione.

W Jerycho są domy zbudowane z suszonej ziemi, a dachy zrobione z cierniowych gałązek, dalej znajdują się tam namioty, pod któremi koczują Beduini, a wokoło ogrody, w których rośnie po kilka palm, potem małe zagajenie, składające się z zielonych krzewów, przez które przepływa czysty strumyk; a na pokrytej trawą ścieżce jeźdźcy w długich kaftanach na koniach ujeżdzają. To wszystko!

Z większych zabudowań posiada Jerycho tylko budynek rządowy i hotele „Belle-Vue" i „Jordan", w których się nasza wycieczka po obejrzeniu źródeł Elizeusza rozlokowała.

Niedługo tu jednak pozostajemy. Po spożyciu obiadu udajemy się do Morza Martwego. Szybko unoszą nas rumaki po spalonej żarem słońca i ogołoconej z zieloności dolinie Jordanu. Znajdujemy się na jedynem miejscu na ziemi, które znajduje się 400 metrow pod powierzchnią morza Śródziemnego.

Morze martwe ma 1260 klm. powierzchni; wypływa z niego woda, zawierająca niezmiernie dużo soli mineralnej, chlorku magnezyi, chlorku wapna, siarki, asfaltu, potasu itd., tak że ryby ani płazy w takiej wodzie żyć nie mogą, czyli że woda jest martwą.

Podług Mojżesza, na miejscu, gdzie się znajduje Morze Martwe, było 5 miast: Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor. Mieszkańcy tych miast przez życie sprosne ściągnęli na siebie karę Bożą. Siarka i ogień zniszczyły te kwitnące miasta, i pogrzebały je w otchłaniach ziemi, poczem woda zakryła ich ślady. Jeden tylko Lot z dziećmi ocalał z pogromu, a żona jego ukarana za ciekawość, zamieniona została w słup soli.

Woda w morzu Martwem jest ciepła, więc też niemal wszyscy kąpaliśmy się, dając się unosić wodzie i kołysać falom, bo utopić się w morzu Martwem człowiek nie może, choćby nawet pływać nie umiał.

Do morza Martwego wpada główna rzeka Jordan, na której brzeg udaliśmy się wszyscy. Słońce pali niemiłosiernie, a skóra na człowieku z powodu kąpieli morskiej świerzbi strasznie.

Stajemy na miejscu, gdzie według podania miał Pan Jezus otrzymać chrzest z ręki św. Jana.

Brzegi Jordanu wysokie, zarosłe zielonemi krzewami, drzewami papyrusowemi, pieprzowemi i trawą, a wśród nich ptactwa pełno różnorodnego, słowem malownicza miejscowość, sprawiająca nadzwyczaj miłe wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pod Prusaka.



„Wolność zgromadzeń". (Patrz: „Nasze ryciny").

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

JESIEŃ.

Czegoś smutniej w duszy,
Coś ugniata mózg...
Jesień liściem prószy
Z drętwiejących rózg!

Coś się w piersiach zrywa
Na sierocy ton...
O podzwonne wzywa
Drobnych bytów skon.

Coś wspomnienia prosi
Krótkiej doli swej...
Jesień chłodem rosi,
Słonko grzeje mniej!

Coraz tęskniej duszy,
Rośnie, rośnie żal!...
Jesień liściem prószy
W niepowrotną dal!

Zimny wicher targa
Drzew zawiędły czub...
Jakaś w sercu skarga,
Coś się kładzie w grób!

Coraz więcej w duszy
Brzmi zwątpienia głos...
Jesień liściem prószy,
Jesień srebrzy włos!

Gędźbi myśl żałośnie
Sercem idzie chłód...
Po minionej wiośnie
Gaśnie tęcza złud!

Coś się w piersiach zrywa...
Prysnął życia czar!
Pajęcze ogniwa
Młodocianych mar!

Coraz smutniej w duszy,
Coś zawodzi, łka...
Jesień liściem prószy...
W oku świeci... łza!

K. Laskowski.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Niemcy wiedeńscy zaczynają coraz gwałtowniejsze napaści na mieszkających tam Czechów, których w Wiedniu jest prawie dwakroćstotysięcy, którzy tworzą najpracowitszą ludność stolicy Austryi. Niemcy nie chcą dać Czechom szkół czeskich, które im się należą, napadają na ich stowarzyszenia i domy, tłuką szyby i zdzierają szyldy. Taką scenę przedstawia nasza rycina. Niemcy austryaccy czują, że niezdołają oprzeć się naporowi pracowitszych i zmyślniejszych od siebie Czechów, to też zaczynają gwałtami ich straszyć. Na nic to się nie przyda.

Rząd pruski gwałci ustawicznie prawo o zgromadzeniach; policya zakazuje Polakom nawet w zamkniętych kółkach obradować. To też jeden z tamtejszych dzienników przedstawił na obrazku, jak wygląda wolność pruska. Kłódki na ustach, oto jak sobie wyobrażają Prusacy równouprawnienie obywateli polskich.

Znaczna kradzież. W nocy z 13 na 14 bm. popełniono u dzierżawcy dóbr w Bachnowatem — jak doszą nam z Turki — u tamtejszego dzierżawcy dóbr Izaaka Kupferberga znaczniejszą kradzież. Niewyśledzeni na razie sprawcy skradli gotówkę 3000 koron, książeczkę wkładkową Towarzystwa kredytowego w Turce na 3000 koron, pierścionki i perły, wartości przeszło 1200 koron, oraz inne rzeczy wartościowe.

Śmierć za drzewo. W tych dniach zakupił włościanin Mikołaj Hnatyszyn ze Srok, powiatu lwowskiego, w lesie Leiby Marfelda w Grzybowicach jeden metr drzewa opałowago za 4 kor. 20 hal., a podczas przewozu zabrał za pozwoleniem gajowego Hawryły Wołoszyna kilka kawałków drzew z tego lasu. Przy wyjeździe z lasu zatrzymał go właściciel Leib Marfeld i sprawdziwszy, że przywłaszczył sobie kilka kawałków drzewa, żądał od niego zapłaty 10 kor. Gdy Hnatyszyn nie chciał uczynić temu żądaniu zadość, kazał Marfeld gajowemu Wołoszynowi zatrzymać go i nie puścić dopóty, dopóki nie zapłaci 10 kor. Na tle tej zapłaty wynikła następnie między Hnatyszynem a Wołoszynem sprzeczka, w czasie której Wołoszyn użył swej strzelby w ten sposób, że trzymając za lufę, uderzył Hnatyszyna kolbą. Skutek uderzenia był straszny: oto strzelba wypaliła, a cały jej ładunek trafił Wołoszyna w brzuch, i spowodował jego śmierć. O wypadku zawiadomiła żandarmerya prokuratoryę państwa.

Kradzież dynamitu. Na dworcu koiejowym w Trzebini skradzono 10 klgr. dynaminu, przeznaczonego do kopalń. W sprawie tej wdrożyła żandarmerya dochodzenia.

Utonięcie. W Słobódce janowskiej, powiatu trembowelskiego, utonął w rowie napełnionym wodą półtrzecia roku liczący syn włościański Józefy Pirożek. W sprawie tego wypadku wdrożono dochodzenia karnosądowe.

Straszny wypadek na kolei. Na stacyi Podłęże, koło Niepołomic, jak ztamtąd donoszą, wjechał pociąg pospieszny na dwu braci Jeleniów i Stanisława Jaworskiego, włościan z Grabia, którzy czekali na pociąg. Dwu z nich maszyna rozszarpała w kawałki, trzeciego schwyciły haki z przodu maszyny, zabiły i włokły trupa jeszcze czas dłuższy.

Pożary. W Mszanie koło Zborowa spłonęły w tych dniach cztery gospodarstwa włościańskie. Szkoda wynosi 7000 kor. i tylko w części była ubezpieczona.

W gminie Dobropolu, powiatu buczackiego, spłonęło dnia 5 bm. 50 zagród włościańskich. Szkoda jest bardzo znaczna.

Zabójstwo. W Przemyślu, jak donoszą stamtąd, zabito na ulicy Wolnej w ubiegłą niedzięlę w nocy czeladnika rzeźnickiego Józefa Oleksiuka wepchnięciem noża w okolicę serca. Sprawcy zabójstwa dotychczas nie wyśledzono.

Niedola wychodźców. Z Mławy donoszą do pism warszawskich: „Pomimo przykrości, na jakie u Niemców narażeni bywają robotnicy nasi, codziennie wychodzi do

Prus przez Mławę po kilkadziesiąt robotników do kopania kartofli i do innych robót. W zeszłym tygodniu wróciła partya złożona z kilkunastu osób, chłopców i dziewcząt od 16 do 19 lat, przytransportowana przez żandarma pruskiego i oddana w ręce policyi miejscowej, jako nieposiadająca paszportów. Ludzie ci opowiadali z płaczem, że pracowali w cegielni koło Malborga: że zapowiedzieli swemu pracodawcy, iż w święto Matki Boskiej, dnia 8 września do roboty nie staną. Fabrykant początkowo na to się zgodził, ale w dzień święta rano przyszedł z pomocnikiem swym uzbrojony w rewolwer i zaczął wypędzać ich do roboty.

Ponieważ odmówili, oddano ich w ręce policyi dla odstawienia za granicę, paszporty i pieniądze miano wysłać do Iłowa, czego nie dopełniono i z czego w Iłowie żandarm pruski spisał rzekomo protokół. W rezultacie biedaków bez paszportów i pieniędzy, które zabrano im na życie w czasie transportowania, odstawiono do Mławy.

Sześćdziesiąt tysięcy opuszczonych żon. Policyjne władze nowojorskie poszukują skwapliwie miejsca pobytu... 60.000 małżonków, którzy na pastwę losu porzucili swe żony. Znaczy to, że oprócz kobiet pozostało bez opieki przynajmniej ze 100.000 dzieci, ojcowie których w pogoni za wolnością zapomnieli zupełnie o naturalnych obowiązkach względem swego potomstwa. W ten sposób ilość opuszczonych dosięga olbrzymiej cyfry 160.000 osób, a co gorsza, że ilość wzrasta z każdym rokiem, bo wypadki podobne mnożą się niepomiernie i samo zjawisko przybiera rozmiary tak groźne, że zaczyna niepokoić poważnie koła obywateli.

Jeden z najbardziej znanych sędziów nowojorskich wyraźnie zaznacza, iż miasto ma do rozwiązania bardzo trudne zadanie, a duchowni wszelkich wyznań i kierunków jednogłośnie stwierdzają tę dziką, pozbawioną wszelkich uczuć ludzkich obojętność, z jaką mężowie traktują swe żony. Zdarza się wprawdzie niekiedy, że i żona opuszcza niekiedy swego męża, ale wypadek ten nader rzadki i stanowi zaledwie 1 proc. w ogólnej sumie zjawisk tego rodzaju. Znamiennym wysoce objawem jest to, iż nieomal zawsze mąż opuszczający swą żonę, pozostawia na pastwę losu dwoje lub troje dzieci. Kobiety bezdzietne są o wiele pod tym względem szczęśliwsze i w rzadkich tylko wypadkach ulegają losowi dzietnych swych koleżanek; stanowi to dowód niezbity, że właśnie troska o byt i utrzymanie rodziny, bywa zwykle głównym powodem do porzucania domowego ogniska.

Uroczystość św. Januarego. W Neapolu w miejscowej katedrze, dnia 19 września dorocznym zwyczajem wystawiono na publiczną cześć bogaty relikwiarz, zawierający zeschniętą krew św. Januarego, męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa. I w tym roku podczas tej uroczystości, zeschnięta krew męczennika w obecności nieprzeliczonych tłumów przemieniła się zwolna na płynną. Radosną tę nowinę obwieściły całemu miastu liczne salwy wojskowe. Cudowna taka zmiana krwi Świętego powtarza się od setek lat trzy razy do roku: w I-szą sobotę miesiąca maja, 19 września i 16 grudnia. Wykluczony tu wszelki podstęp. Klucze bowiem od skarbca, przechowującego ową relikwię, posiada miejscowy arcybiskup i cywilny zarząd miasta. Władzy duchownej nie wolno nigdy otwierać skarbca bez uprzedniego zezwolenia i obecności zwierzchności świeckiej. W ten sposób usunięte są wszelkie powody do podejrzywania władzy kościelnej. Nad skarbcem nadto czuwają dwa oddzielne, z 12 osób złożone, kolegia: duchowne i świeckie. Do ostatniego mianuje członków sam król włoski. — Cudowny ten fakt badało wielu sławnych przyrodników i chemików, a w ostatnich latach między innymi chemik Pietro Punze, Sperindeo i Silva. Ze sławnych zaś pisarzy świadkami cudu byli również Montesquieu i Aleksander Dumas. Rzecz godna uwagi, że podobny fakt ma miejsce i w pobliskiem od Neapolu Pouzzoli. W małem tem miasteczku, w kościele św. Januarego przechowuje się kamień, na który według tradycyi spłynęła krew tego samego świętego męczennika. Otóż dwa razy do roku kamień ten czerwienieje. Obydwa te zjawiska nadprzyrodzone opisał w roku zeszłym profesor z Cette, Leon Cavene.

Ciekawe i pożyteczne.

Bawełna.

Wobec wielkiego rozpowszechnienia płócienek, perkali i wogóle wyrobów bawełnianych, które wypierają płótna lniane i konopne, godną zastanowienia jest rzeczą, co to jest bawełna i jak znaczną drogę ona odbywa, zanim jako tkanina dostanie się w nasze ręce na bieliznę i odzież.

Bawełna nie rośnie w naszym kraju ale pochodzi z dalekiego wschodu, z Azyi. Udaje się szczególnie w Indyach Wschodnich i Zachodnich, tudzież w Egipcie w Afryce i w Północnej Ameryce. Jest to albo drzewo, albo krzew, ale wyroby z krzewu bawełny są bez porównania lepsze, niż wyroby z drzewa bawełnianego. Bawełna wyrasta w drzewo tylko w stanie dzikim, to jest tam, gdzie o jej uprawę wcale się nie troszczą. W wielkiej obfitości natomiast rosną krzewy w tych krajach, w których uprawa tej rośliny jest jedną z głównych gałęzi przemysłu, a zarazem źródłem dobrobytu mieszkańców. Włos krzewu bawełny jest jedwabisty i silny, włos drzewa bawełnianego zaś słaby i nie bardzo ponętny. Z włosu bawełny wyrabiane bywają materye a nie z włókien, jak to jest n. p. przy lnie, i konopiach. Włosy bawełny są miękkie i długie, a obrastają one czarniawe ziarnka, zamknięte w torebkach, które podobne są do owocu orzecha włoskiego, mają jednakową z nim wielkość i są także owocem bawełny. W torebkach bywa pięć do ośmiu ziarnek. Kwiat bawełny jest żółty, jak kwiat malwy lub ślazu.

Włos przeznaczony na wyrób materyi bawełnianych, nazywa się pospolicie kutnerem. Oddzielenie kutneru od ziarna nie jest rzeczą łatwą za pomocą rąk. Trzeba i wiele czasu przytem stracić i dość się namęczyć a mimo to korzyść będzie mała; za pomocą więc stosownych przyrządów postępuje takie obdzieranie bez porównania raźniej. Skoro torebki po dojrzeniu, albo same się odtworzą, albo skoro się je po zerwaniu rozbije, zbiera się je do koszów i zawozi do młyna, który jest w tym celu urządzony. W młynie lub w innych odpowiednich maszynach oddziela się kutner od ziarna. Odłączone włosy bawełny układa się i porządkuje należycie, a oczyszczone z nich nasienie zostawia się częściowo na zasiew, w większej części wszelako wyciskają z niego olej, używany na smarowidło.

Bawełna, jak wspomnieliśmy, przynosi znaczny dochód mieszkańcom tych krajów, w którym bywa uprawiana. Dochód ten głównie płynie z krajów

europejskich, które bawełnę sprowadzają w wielkich ilościach. Ale włosy bawełny po obraniu nie są wszystkie w równej mierze dobre; hodowcy bawełny więc dobierają kutner według jakości, a ułożywszy go tym sposobem w zwoje czyli wałki, ściskają, ugniatają, okrywają płótnem i w takich zwojach dopiero odsyłają do Europy na zamówienie.

Po nadejściu do krajów europejskich zwoje bywają rozkładane i w warsztatach oczyszczane z kurzu i wszelkich niepotrzebnych przymieszek, a następnie za pomocą odpowiedniej maszyny zwijane na wałki. Włókno tych wałków prostuje się na innej maszynie i jeszcze raz wywabia się z nich nieczystości, jakie pozostały. Kutner nabiera teraz podobieństwa do pięknej delikatnej wełny. Z tego dopiero materyału na odpowiedniej maszynie wyciąga się niejako wstążki, które coraz więcej się wydłużają, aż wreszcie w przędzalni przerabiają je na nici, a z nici w warsztatach tkackich robią płótna.

Bawełnę znano już od niepamiętnych czasów. Ale jej uprawą zajmowali się prawie wyłącznie tylko chińczycy, tudzież mieszkańcy krajów gorących, w których ona szczególniej się udaje. W Europie przędza bawełny rozpowszechniła się na większą skalę dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, kiedy w ślad za tańszym przewozem za pośrednictwem okrętów parowych i kolei, wynaleziono różne maszyny do przędzenia, w których nawet z takich odpadków przędzie się nici, jakie dawniej za nieużytki uważano.

Pomiędzy różnymi gatunkami bawełny, które sprowadza się do Europy i przerabia, szczególniejszą dobrocią zalecają się: amerykańska, egipska i indyjsko-wschodnia.

Materye bawełniane odznaczają się rozmiarem i taniością, są też lekkie i wygodne, a zastępują do pewnego stopnia płótno i wełnę, a nawet jedwab, do którego w pewnych razach są łudząco podobne.

Nazwy materyi bawełnianych są różne. Najpospolitsze z nich są: perkal, ryps, muślin, tiul, katun, szyrtyng, nanking, satyna, barchan, manszester, aksamit bawełniany i t. d.

Jak żyli ludzie stuletni?

Niezliczone mamy z dawnych i nowszych czasów przykłady długowieczności, tak liczne, że możnaby niemi całe tomy zapełnić. Lecz w niewielu tylko stosunkowo wypadkach znany nam jest tryb życia tych ludzi, którzy tak znacznie przekroczyli przeciętną miarę życia ludzkiego. A jednak byłaby to rzecz niezmiernie ciekawa, a nawet pożyteczna, wiedzieć, w jaki sposób oni tak wyjątkową długowieczność osiągnęli, zapomocą dogadzania sobie we wszystkiem, jedząc i pijąc dobrze, czy prowadząc tryb życia wstrzemięźliwy i czynny? Ażeby znaleść odpowiedź na to pytanie, przejrzymy kilka poważnemi świadectwami poręczonych życiorysów ludzi przeszło stuletnich.

Najsłynniejszym ze wszystkich ludzi długowiecznych, z dawniejszych czasów był chłop angielski, Tomasz Paar czyli Parre. Urodził się on w roku 1483 w Winningtonie, umarł zaś 1635 roku, mając lat 152 i miesięcy dziewięć. Ożenił się po raz pierwszy w 80-tym roku życia, a po 32-letnim pożyciu małżeńskim stracił żonę, z którą miał dwoje dzieci, poczem, mając lat 120, poślubił młodą wdowę, którą również przeżył. Do ostatnich niemal dni życia wykonywał najcięższe roboty nie wyłączając młócki, przyczem żywił się zawsze najprostszemi pokarmami. Dopiero krótko przed śmiercią, wzrok i pamięć poczęły mu niedopisywać. Żył zawsze nadzwyczaj skromnie, pożywienie jego składało się głównie z chleba, sera, piwa i mleka.

W roku 1635 hrabia of Arundel sprowadził go jako dziwny obraz na dwór Karola I. do Londynu, gdzie nawykłemu do prostego jadła starcowi, zastawiono najwykwintniejsze potrawy i napoje, w następstwie czego 19 grudnia tegoż roku umarł z powodu cierpienia żołądkowego. Słynny lekarz Harwey dokonał sekcyi trupa i stwierdził, że wszystkie jego narządy były zupełnie zdrowe, z czego wywnioskował, iż zmarły mógłby był żyć o wiele dłużej, gdyby nie pożywienie niezwykłe.

Niemniej głośny od poprzedniego był norwegczyk, Jakób Drakemberg. Żył on pod panowaniem siedmu monarchów duńskich i umarł w roku 1770 w Arhus w Jutlandyi, mając lat 146. We wczesnej młodości zaciągnął się do marynarki, do 91 roku życia służył jako majtek, w którym to czasie dostał się do niewoli tureckiej i w niej 15 lat pozostawał. Mając lat 111 ożenił się z 60-letnią wdową, a po jej zaś śmierci uderzył w konkury do młodej dziewczyny wiejskiej, lecz panna odrzuciła zaloty przeszło stuletniego konkurenta. Jeszcze w 142 roku życia jary staruszek odbywał dalekie, kilkagodzinne przechadzki piesze. Przez cały ciąg swego życia nie chorował nigdy.

O daleko starszym jeszcze człowieku zamieścił w roku 1878 wiadomość londyński tygodnik medyczny „The Lancet“. Na zebraniu lekarskim w Bogocie, dr. Ludwik Hernandes opowiadał o niedawnych swych odwiedzinach u pewnego gospodarza wiejskiego, nazwiskiem Miquel Solis. Człowiek ten miał lat 180, co potwierdzał własnoręczny jego przez niego samego uznany podpis na liście tych, którzy składkami swemi przyczynili się w roku 1712 do wzniesienia klasztoru franciszkańskiego w San Sebastian, Dr. Hernandes zastał staruszka gorliwie pracującego w ogrodzie. Skóra jego miała wygląd pergaminu, długie śnieżno-białe włosy okręcone były na podobieństwo turbanu naokoło głowy. Solis odpowiadał chętnie na wszystkie zadane mu pytania i oświadczył, iż późny wiek przypisuje jedynie nad wyraz umiarkowanemu trybowi życia, jaki od najwcześniejszej młodości prowadził, nigdy bowiem nie zdarzyło mu się przebrać miary w jedzeniu ani piciu.

„Jadam teraz tylko raz dziennie — mówił — ale za to tęgie i posilne potrawy, które mnie nieraz dobre pół godziny czasu kosztują, zanim się z niemi uporam. Lecz widzi pan, niepodobna chyba przez pół godziny zjeść więcej, aniżeli można strawić przez godzin 24. O mięso mało dbam; pierwszego i piętnastego każdego miesiąca suszę cały dzień, poprzestając wówczas jedynie tylko na wodzie. Wszystkie potrawy spożywam dopiero wtedy, gdy w zupełności ostygną, tej to ostrożności przypisuję moje późne lata“.

Późnego wieku dożyła też mieszkanka Wiednia Magdalena Ponza, zmarła 20 lutego 1890 roku we wieku lat 115. Matkę straciła, będąc dzieckiem półrocznem; ojciec jej wkrótce ożenił się powtórnie, macocha zaś postarała się, ażeby młodość nie płynęła jej po różach. Magdalena wyszła młodo za mąż za tkacza i wydała na świat siedmioro dzieci. Owdowiawszy, z trudem utrzymywała liczną rodzinę z handlu owocami i warzywami, dopóki najmłodsza jej córka, wyszedłszy za mąż, nie wzięła matki na stare lata do siebie. Mając lat 109, po raz pierwszy zasięgła pomocy lekarskiej, lecz bynajmniej nie z przyczyny osłabienia lub jakichkolwiek dolegliwości, będących naturalnym wynikiem późnego wieku, tylko z powodu nieszczęśliwego upadku, spadła bowiem ze schodów i musiała koniecznie położyć się do łóżka.

Po dwóch tygodniach powróciła w zupełności do zdrowia, odzyskała zwykłą swą krzepkość, była rozmowną i cieszyła się doskonałym apetytem. W ostatnich dniach życia jeszcze okazywała wyjątkową rzeźkość i przytomność umysłu. W przeciągu niespełna 48 godzin nastąpił gwałtowny upadek sił i przejście z życia do śmierci dokonało się łagodnie, bez żadnej walki.

Powyższy szereg przykładów długowieczności mógłby być jeszcze znacznie przedłużony, lecz poprzestajemy tu na tych kilku przytoczonych wypadkach prawdziwych i świadectwami lekarskiemi poręczonych.

Otóż, czy sposób życia tych wszystkich starych ludzi był jednakowy? Nie. Czy może od dzieciństwa już znajdowali się oni w szczególniej przyjaznych warunkach, pozwalających im w odpowiedni sposób pielęgnować i oszczędzać swe ciało! Większość ich może z nielada mozołem przebijać się musiała przez życie. O żadnym z nich również nie znajdujemy wzmianki, jakoby był jakimś wyjątkowo silnym ustrojem ciała obdarzony.

Przeciwnie, człowiek o słabym ustroju, umiejący oszczędzać i zarazem wzmacniać swój organizm, może żyć dłużej aniżeli osobnik, obdarzony lwią siłą, postępując wręcz odwrotnie. Co więcej, silny ustrój może nawet sam przez się wyjść na niekorzyść swemu posiadaczowi, jeśli ten bierze z niego pohop do lekkomyślnego postępowania i licząc na swą „poczciwą naturę“, grzeszyć będzie dowoli niewstrzemięźliwością. Doświadczenie uczy również, że t. zw. „natury słabe“ często okazują o wiele większą odporność względem chorób i innych wpływów szkodliwych, aniżeli silne.

Widzimy więc z tego jasno i wyraźnie, że sztuka przedłużania życia nie polega na żadnych szczególnych, temu celowi służących środkach i staraniach, ani tembardziej na tak znanych „eliksirach życia“, lecz tylko na przestrzeganiu prawideł naturalnych, ustalonych przez naukę, rozsądek i długoletnie doświadczenie, te najwyższe dobra życia ludzkiego. Przytem zaznaczyć należy, że silny ustrój ciała nie jest bynajmniej zadatkiem długiego życia, bo też smutno byłoby, gdyby każdy już od urodzenia wypisaną miał na czole liczbę lat, jakie mu przeżyć przeznaczono.

Szczególnie stosuje się to do świata dziecięcego, gdzie wrodzona słabowitość nie może być zawsze uważana za wróżbę niepomyślną na przyszłość.

Zdrowie bowiem i siły cielesne to kapitał, który tem dłużej trwa, im oszczędniej się z nim obchodzimy, podczas gdy rozrzutność pod tym względem mści się nietylko na kieszeni, ale na samem życiu.

CENY ZBOŻA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 października (wtorek) 1909).

Targ dzisiejszy wobec małego dowozu towaru a dobrej chęci kupna wykazywał tendencyę bardzo silną, a ceny pszenicy i żyta poszły nawet dość znacznie w górę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·70—14·20 kor., pszenicę rosyjską od 13·50—13·80 kor., żyto dw. 10·50—10·80 kor., żyto targowe od 9·60—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·10 do 8·40 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·30 do 9·60 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—11·00 kor., groch zwyczajny 11·00 do 12·50 kor., groch Victoria 13·50—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·00—14·50 kor., otręby pszenne 5·90—6·00, otręby żytnie 6·10—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Komunikat Biura handlow.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 18 paździer. 1909 targ na bydło; 19 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3691	84—90	70—80	46—60
Buhaje	884	74—82	60—74	—
Krowy	931	70—80	54—69	—
Bydło z paszy	982	40—78	—	—
Bydło ost. sorty	1744	28—50	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	3483	134—152	104—130	—
Świnie węgier.	17060			
„ galic. I.		118—126	—	—
„ galic. II.		—	90—110	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—104

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 1194 sztuk większy. Ceny buhai, zwłaszcza przy lepszych sortach zeszłotygodniowe, ceny gorszych, jakoteż bydła ostatniej sorty o 3—4 kor. niższe. Na targu zauważono wiele opasów w ogóle — pomimo to woły lepsze uzyskały ceny, o 1 K. wyższe, gorsze zaś zeszłotygodniowe. Ceny krów również spadły od 2—4 K. Świń młodych o 1900 sztuk więcej, ceny od 6—8 K. niższe, tłustych o 750 sztuk więcej, ceny od 3—4 Kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 15 paździer. 1909 targ duży; 19 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	15/10	246	51—72	51—72	—
	19/10	182	150—380	150—380	za sztukę
Buhaje	15/10	123	56—64	56—64	—
	19/10	65	100—220	100—220	za sztukę
Krowy	15/10	98	58—65	58—65	—
	19/10	49	80—150	80—150	za sztukę
Jałownik	15/10	172	40—200	40—200	„
	19/10	81	60—128	60—128	„
Cielęta	15/10	258	20—66	20—66	„
	19/10	174	30—72	30—72	„
Owce	15/10	34	16—20	16—20	„
	19/10	2	20—26	20—26	„
Świnie żywe	15/10	536	108—110	108—110	—
	19/10	208	—	—	—
„ bite	15/10	—	140—168	140—168	—
	19/10	—	140—160	140—160	—

Uwagi do targu z dn. 15 października 1909 r.: Spęd bydła znacznie liczniejszy niż w poprzednim tygodniu ceny w wielu wypadkach nieco się podniosły, — ceny świń pozostały zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dn. 15 października 1909 r.: Spęd bydła znacznie większy niż w poprzednim tygodniu, ceny tak bydła jak świń obniżyły się.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.